Światowid

Nr. 47/745 ROK XV
19 LISTOPADA 1938
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



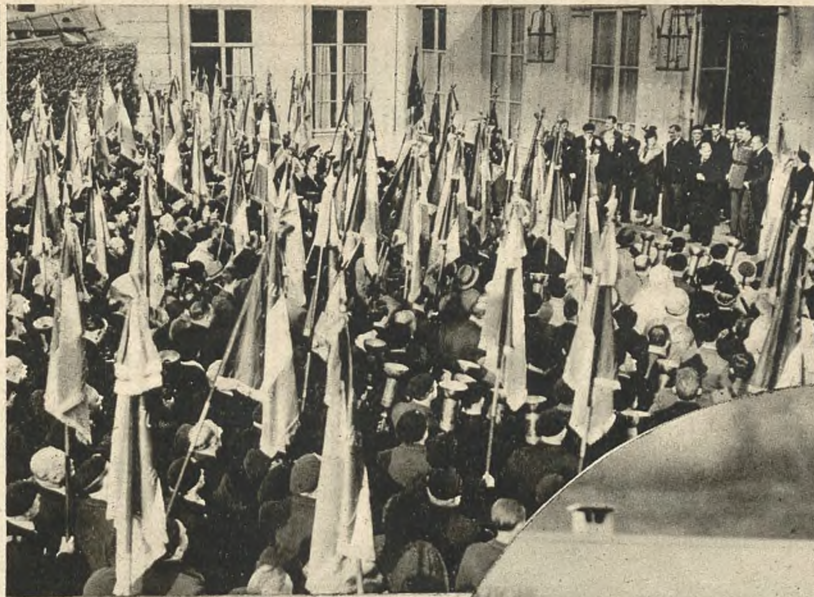
ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W WARSZAWIE.
Naczelny Wódz witający się przed rewją z attaché wojskowym Wielkiej Brytanji, pułkownikiem Or. Swordem.

Pokłosie

TYGODNIA



DWUDZIESTOLECIE ZWYCIĘSTWA. — W Rzymie odbyły się uroczystości z okazji 20-lecia zakończenia zwycięskiej wojny z Austrją. Na zdjęciu Mussolini przemawiający do 100-tysięcznego tłumu z balkonu Palazzo Venezia. *Wide-World Photos — London.*



APEL KOMBATANTÓW. Premjer Daladier przyjął delegację b. kombatantów, którzy urządzili manifestację z okazji 20-lecia zawieszenia broni. *Trampus — Paryż.*



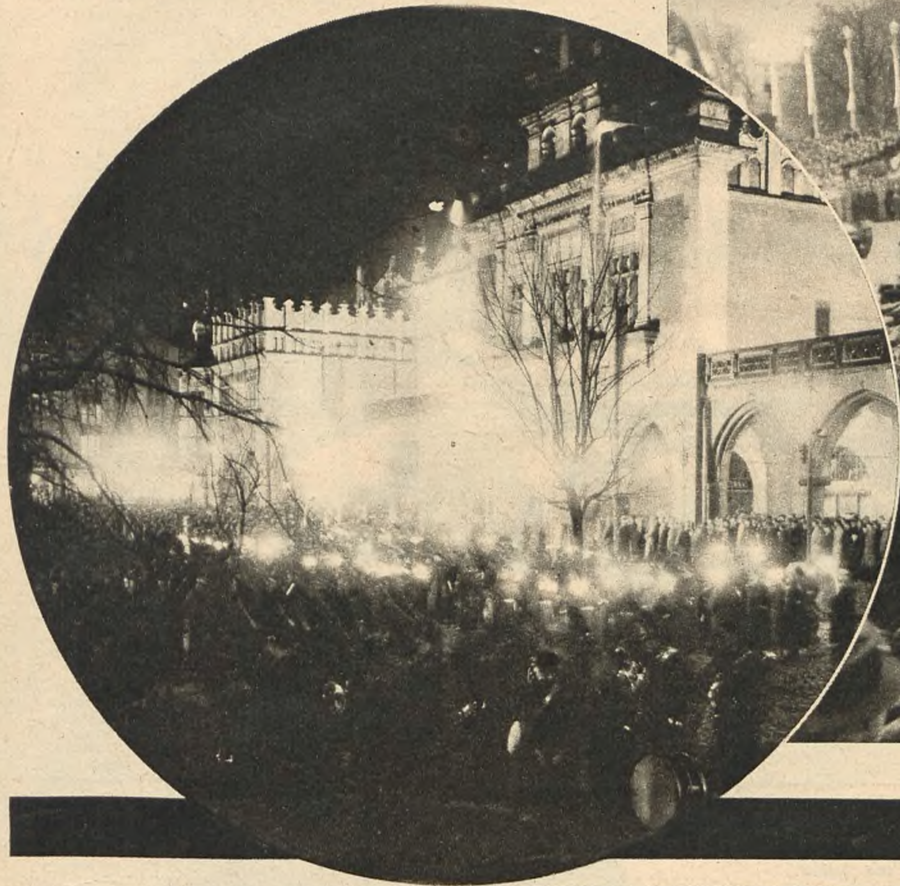
Na prawo: **NA STARCIE PRACY.** Osadnicy włoscy, którzy w liczbie 20.000 przybyli do Libji, zabrali się do pracy, aby z pustyni wydźwigać miasta i osady. *Wide-World Photos, Londyn.*



ZNACZEK POKOJU. Premjer Chamberlain nie omieszkał w dniu święta zawieszenia broni kupić sobie znaczka pamiątkowego, będącego oznaką ludzi miłujących pokój. *Keystone — Berlin.*

ABY TRADYCJI STAŁO SIĘ ZADOŚĆ. Zdjęcie nasze przedstawia bankiet w Guildhall w Londynie, wydany przez nowego Lorda Mayora Londynu, Franka Bowatera. Wśród zaproszonych gości znajdują się m. i. premjer Chamberlain i jego małżonka, oraz arcybiskup z Canterbury. *Sport & General Londyn.*

ECHA ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI





Fragment defilady w dniu Święta Niepodległości w Warszawie.

Manifestacja na rynku krakowskim w przededniu Święta Niepodległości.

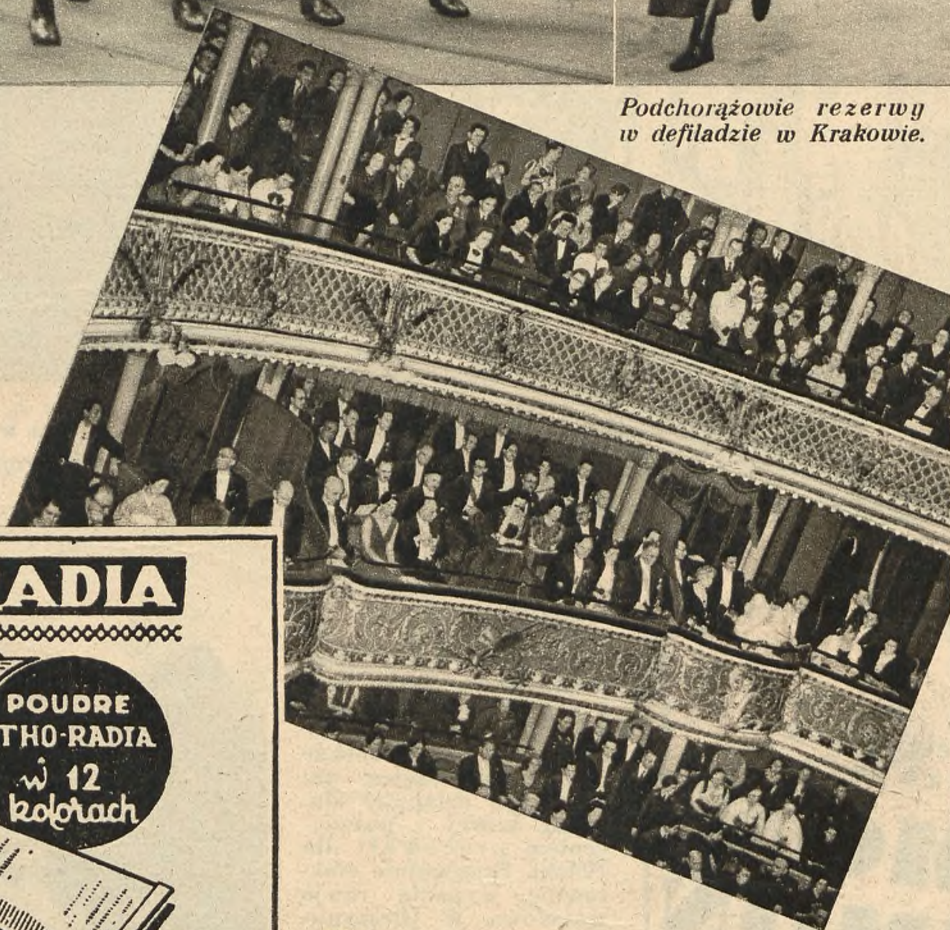


Defilada w dniu Święta Niepodległości w Katowicach.



Podchorążowie rezerwy w defiladzie w Krakowie.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Fragment widowni w czasie galowego przedstawienia w Teatrze Wielkim w Warszawie.



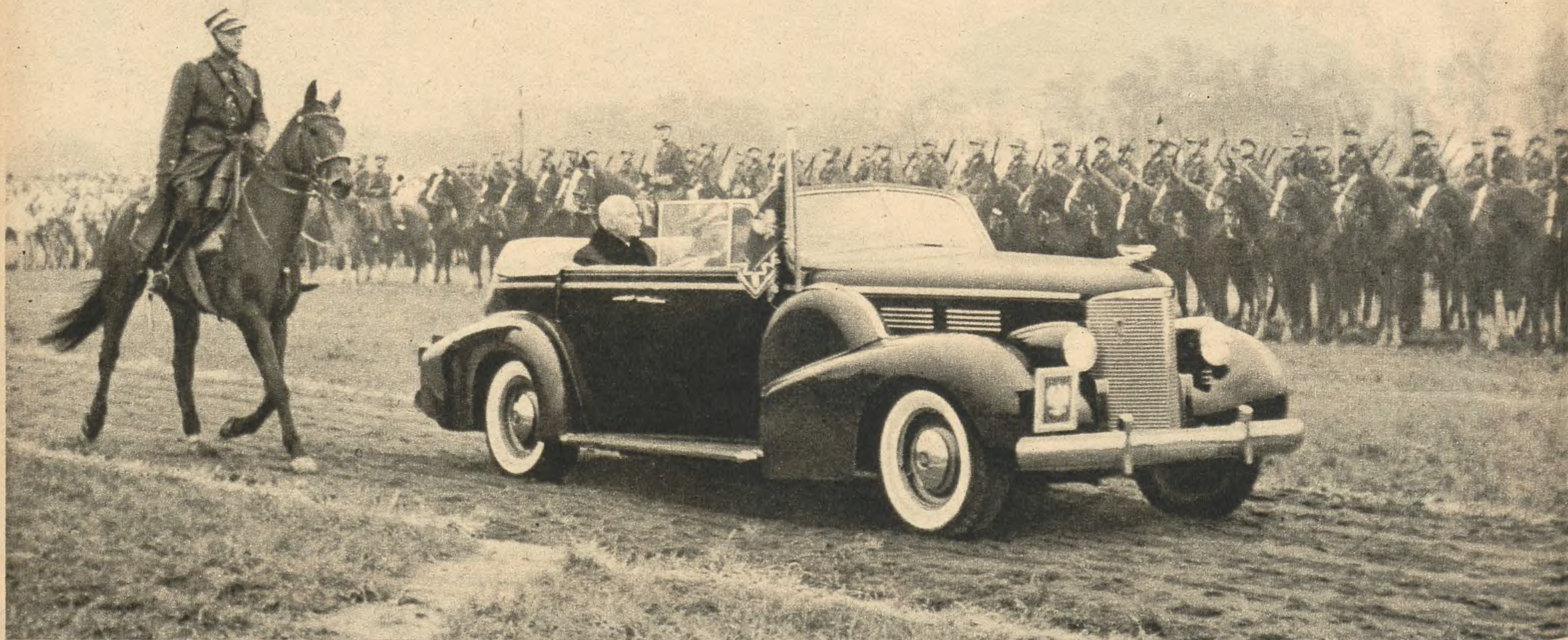
Honorowa straż u trumny Marszałka w krypcie wawelskiej.

Poniżej: Ślązaczki z Zaolzia w pochodzie przez ulice Warszawy.



Tegoroczne Święto Niepodległości w Polsce upłynęło pod znakiem Zaolzia. Szczególnie żywo witała Warszawa delegatów i delegatki z Zaolzia, którzy przybyli do stolicy, aby ujrzeć uroczystości w dniu 11 listopada. A przez całą Polskę, jak długa i szeroka szła fala radości. Cieszono się, że dwadzieścia lat Niepodległości ugruntowało fundamenty państwa, kroczącego ku wielkości, lepszemu jutru i sławie.

P. PREZYDENT R. P. NA ZAOLZIU.



P. Prezydent R. P. przejeżdża przed frontem oddziałów wojskowych w Cieszynie.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.





P. Prezydent R. P. wygłasza przemówienie.
Fot. W. Pikiel — Warszawa.

Na lewo: Dzieci w strojach ludowych oczekują na przyjazd P. Prezydenta R. P. **Fot. W. Pikiel — Warszawa**

W dniu Święta Niepodległości P. Prezydent R. P. odbył triumfalną podróż po Zaolziu, dokąd udał się, aby zobaczyć na własne oczy drogi sercu Jego kraj i podzielić się Swą radością z jego ludem. P. Prezydent R. P. osobiście udekorował szereg zasłużonych działaczy śląskich, którzy z poświęceniem pracowali dla Polski. Szczególnie efektownie wypadła rewja wojskowa w Cieszynie. Z placu rewji P. Prezydent R. P. wyjechał samochodem do Frysztatu, a następnie do Karwiny, Jabłonkowa i t. d. Wieczorem P. Prezydent R. P. powrócił do zameczku Swojego w Wiśle. Głowie Państwa towarzyszył w podróży premjer gen. Sławoj-Składkowski.



Gen. Bortnowski dziękuje P. Prezydentowi za odznaczenie. **Fot. W. Pikiel — Warszawa.**

OTWARCIE PARLAMENTU ANGIELSKIEGO



Królowa Elżbieta jadąca z małżonkiem swoim na na otwarcie nowej sesji parlamentu.
Sport & Gen., Londyn

Parlament wielkobrytyjski jest nie tylko strażnikiem wielowiekowych swobód demokratycznych, ale zarazem i tą instytucją w Anglji, która najintegralniej przechowywa do dziś dnia stare tradycje, w ustalonym zdawna ceremonjale nieoglądane nigdzie na kontynencie. Otwarcie nowej sesji parlamentu, to wielki akt w życiu społeczeństwa angielskiego. W poszóstnej karecie para królewska udaje się ze swej rezydencji londyńskiej, z pałacu Buckingham do wspaniałego Westminsteru, siedziby parlamentu. Powóz królewski otacza straż, przybrana w staroświeckie mundury, a mieszkańcy Londynu, mimo, że dość często mają sposobność oglądania tego widowiska, gromadzą się tłumnie na drodze, którą para królewska przejeżdża, dając wyraz swojemu przywiązaniu do dynastji. Królewska mowa inauguracyjna zawiera zawsze zarówno rzut oka na ostatnie wydarzenia w polityce angielskiej, jak i zapowiedź tych ustaw, które rząd Jego Królewskiej Mości przedłoży do rozpatrzenia przedstawicielom narodu.



Król Jerzy VI-ty udający się w galowym mundurze do Westminsteru, gdzie odczyta mowę tronową.
Sport & Gen., Londyn



Poniżej: Z pałacu Buckingham wolno zdąża para królewska do Westminsteru w paradnej karecie.
Central Press Photo, Londyn

TURCJA W ŻAŁOBIE



Stara Turcja minaretów i fanatyzmu religijnego (miasto Samsun).





Przedstawiciel najmłodszego pokolenia Nowej Turcji, wydźwigniętej z wiekowego zaniedbania przez Atatürka.

Fot. Anders, Paryż

Kemal Atatürk, prezydent Turcji i jej odnowiciel zmarł w Ankarze



Ojciec Turcji, Atatürk, przeniósł się do wieczności. Odszedł na zawsze człowiek, który naród turecki wyprowadził z głębin upadku na drogę wiodącą nietylko do wyzwolenia, ale także do odrodzenia i całkowitej przemiany duszy narodowej. Turcja, w jakiej się urodził jako syn skromnego urzędnika celnego i prostej kobiety z ludu, była Turcją, w której panoszyła się przemoc zacofanych rządów sułtańskich. Była to Turcja zamieszkała przez naród ujęty nietylko w kleszcze zwyrodniałego reżimu, ale także przesądów odwiecznych, pętających wolę narodu i możność swobodnego jego rozwoju. Turcja od dzieciństwa Atatürka była krajem haremów, kobiet trzymanych w niewoli, któremi handlowano jak zwykłym towarem. Ciemnota, zacofanie, zabobon panoszyły się powszechnie w kraju, dając możność żerowania nietylko własnym różnorodnym kacykom, ale przedewszystkiem obcym, którzy korzystając ze słabości Turcji, narzucali jej coraz bardziej swą wolę. Od młodości swej Atatürk myślał o wyzwoleniu narodu z pod jarzma. Żył w nim niespokojny duch nietyle rewolucjonisty, ile raczej przodownika gromady, opanowanego wolą odrodzenia narodu. Już jako młody kapitan sztabu generalnego w r. 1908 należał do przywódców ruchu młodo-tureckiego, który zmusił sułtana Abdul-Hamida do rezygnacji z tronu. Wsławił się w czasie wojny bałkańskiej w r. 1912—13 osobistą dzielnością i głęboką wiedzą wojskową. Podczas wojny światowej nazwisko jego zajaśniało chlubnie podczas obrony Dardaneli. Po klęsce Turcji wycofał się ze swojem wojskiem do Anatolji, skąd rozpoczął zwycięski marsz ku Nowej Turcji. Zerwał z Konstantynopolem, zerwał z „reżimem" i rozpoczął budowę nowego państwa, kładąc pod jego gmach nowe i zdrowe podwaliny. Zreorganizował armję, zmodernizował jej sprzęt wojenny i poprowadził ją do zwycięskiej wojny z Grecją w r. 1923. Został w tym roku prezydentem republiki tureckiej. Na tem stanowisku wyposażony w prawa dyktatorskie przeprowadził doniosłe reformy polityczne i społeczne. Zniósł instytucję kalifatu, najwyższej władzy muzułmańskiej, wypędził członków b. domu cesarskiego, zniósł wielożeństwo, wprowadził alfabet łaciński, wszelkie zdobycze kultury zachodniej, uspołecznił kobietę turecką, dając jej pełnię praw obywatelskich, słowem przebudował nietylko państwo, ale i duszę narodu. Stąd słusznie nazwano go Atatürk, tj. ojcem Turcji. Turcja opłakuje zgon największego ze swych synów, opłakuje zgon człowieka, dla którego jedynym celem życia była wielkość jego narodu. Pozostawił po sobie wielką spuściznę i wielki testament ideowy. One to będą dla narodu drogowskazem w dalszej jego drodze.

Na lewo: Turek w stroju narodowym z Ankary.

Fot. Claire, Paryż.

Na prawo: Echo bezpowrotnie minionej przeszłości — kobiety z haremu.

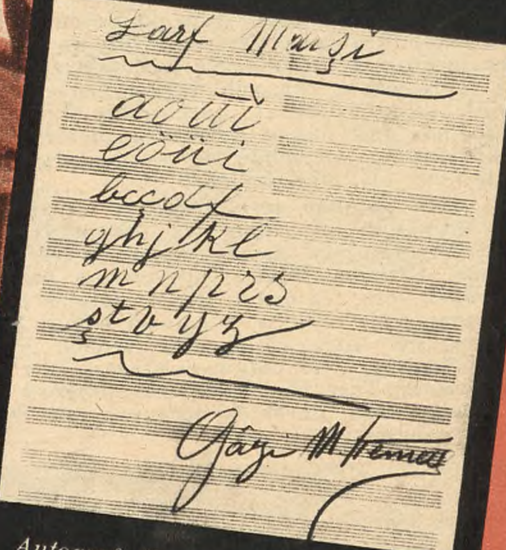
Presse-Photo, Berlin.





Kemal Atatürk, jadący na traktorze.

Presse-Photo, Berlin.



Szkoła dziewcząt w Istambule.

Wide-World Photos, Londyn.

Autograf Kemala Atatürka napisany alfabetem łacińskim.

Wide-World Photos, Londyn.



Fragment pałacu Atatürka w Ankarze, zbudowanego według planu architekta niemieckiego Holzmeistera.

Presse-Photo, Berlin.



Pomnik Republiki tureckiej w Ankarze.

POWRÓT TATR WYSOKICH DO POLSKI



Jelenie tatrzańskie, w głębi Dolina Białej Wody i Gierlach. Fot. W. Ostrowski

Rok 1938 będzie na wieki datą pamiętną w dziejach polskiej turystyki. Przez wytyczenie bowiem nowych granic w rejonie Karpat, odzyskaliśmy szereg niezmiernie cennych turystycznie obszarów, jak świetne tereny narciarskie Beskidów Zaolzańskich, jak całość przełomu pienińskiego, oraz korektury, potrzebne do swobodnego rozwoju letnisk nadpopradzkich.

Perłą tych nanowo zespolonych z Polską obszarów górskich, jest rejon wsi Jaworzyna Tatrzańska, obejmujący najpiękniejszą część Tatr Wysokich. Granica Polski, dotychczas nienaturalnie zepchnięta z głównej grani Tatr w dolinę Białki, oparła się obecnie w całości o mur głównych szczytów tatrzańskich. W ramach Polski znalazła się więc cała północna strona Tatr Wysokich i część Tatr Bielskich oraz Magóry Spiskiej, a więc pasm górskich, leżących dotychczas w całości „zagranicą".



Na lewo: Masyw Lodowego Szczytu, dźwigający się ponad Doliną Jaworową dziesiątkami grani, szczytów i turni. Fot. J. Pełczyński, Warszawa

W odzyskanej części Tatr znajdują się najwspanialsze doliny tatrzańskie, jak Białej Wody, Żabich Stawów Białczańskich, Kacza, Litworowa, Czarna Jaworowa, Międzyścienna i inne, oraz najtrudniej dostępne: Spadowa i Śnieżna. W pośrodku tego obszaru wznosi się masyw Szerokiej Jaworzyńskiej, po Kasprowym Wierchu najwspanialszego szczytu narciarskiego w Polsce. W dolinach jest wiele „pawiookich" jezior, szczyty ponad niemi są najwspanialsze i najbardziej „alpejskie" z całych Tatr. Najwyższym szczytem Polski były dotychczas Rysy (2500 m), obecnie jest nim Polski (północny) Gierlach (2638 m), na drugiem miejscu stoi Lodowy Szczyt (2630 m), wraz ze swoim trabantem, Kopą Lodową (2611 m), na trzeciem miejscu prześliczna Wysoka (2565 m). Oparła się też granica polska o najwyższy szczyt Tatr Bielskich, Hawrań (2157 m).

Odzyskana obecnie część Tatr znajdowała się pod czeskiem panowaniem w zupełnem zaniedbaniu; obecnie czeka ją świetna przyszłość. Turystyka wysokogórska i narciarska zyskały tu nowe, niezmiernie ważne pole pracy. Znaczna część terenów jaworzyńskich jest jednym z najpiękniejszych w Europie rezerwatów zwierzyny górskiej, jak kozice, świstaki, jelenie, koziorożce. Turystyka polska, zaludniając Tatry Jaworzyńskie, stworzy z takich szczytów jak Jagnięcy i Mała Wysoka cel popularny na równi ze Świnnicą czy Czerwonemi Wierchami — ale tworząc Park Narodowy Tatrzański, będzie też umiała uszanować dzikość tych gór i nie naruszy nic z ich dotychczasowego pierwotnego piękna. Turysta, narciarz i taternik polski nie przychodzą zresztą do Tatr Jaworzyńskich jako do terenu nowego dla siebie: nigdyśmy w Tatrach nie uznawali sztucznych granic i turysta polski szedł tu zawsze w pierwszym szeregu badaczy i zdobywców. W sercach i w czynie Tatry były nasze i naszemi pozostaną na zawsze.

J. A. Szczepański.



Wszystkie ważniejsze szczyty w Tatrach Wysokich zostały zdobyte przez Polaków. Na zdjęciu słynny przewodnik tatrzański Klimek Bachleda, który zginął na ścianie Małego Jaworowego dnia 6 sierpnia 1910 r. Bachleda stanął jako pierwszy z ludzi na Staroleśnej, Ganku, Rumanowym, Kaczym Szczycie i t. d.



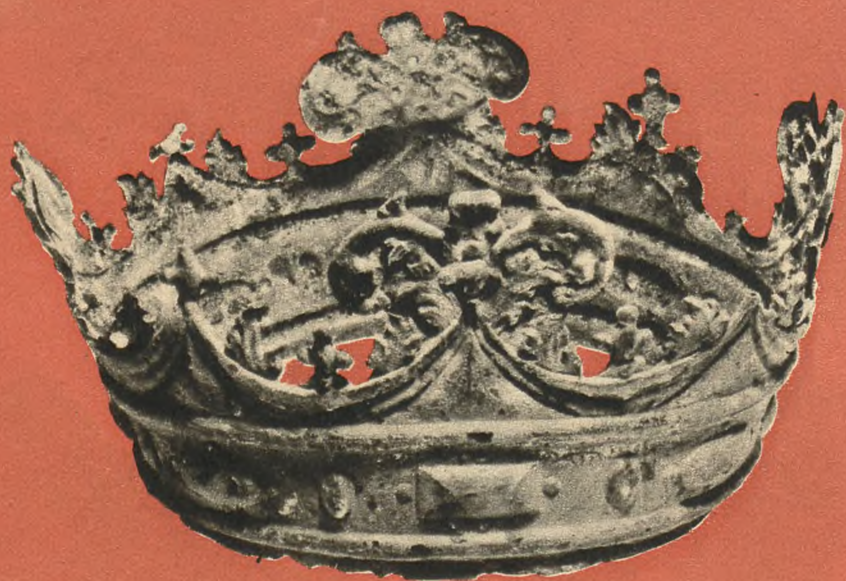
Szczyt Żelaznych Wrót, zdobyty po raz pierwszy przez Zbigniewa Korosodowicza w roku 1932. Fot. W. Paryski

BISKUPI PRAWOSŁAWNI NA AUDJENCJI

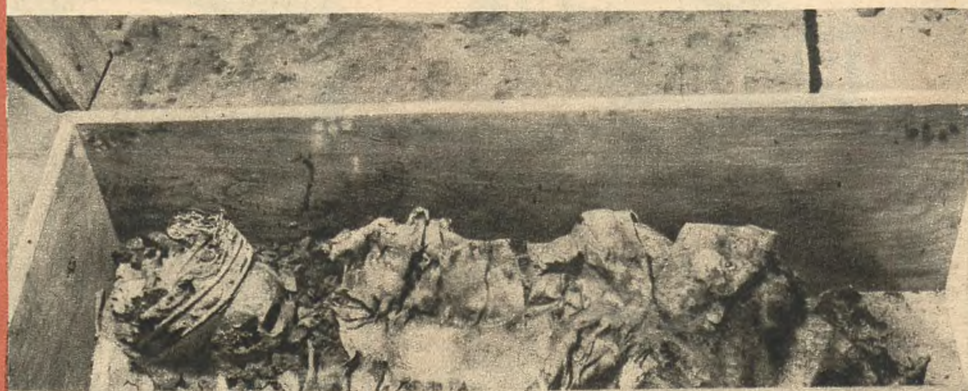


Ks. metropolita Djonizy, na czele Synodu biskupów prawosławnych złożył p. min. W. R. i O. P. prof. Świętosławskiemu opracowany przez Synod statut wewnętrzny polskiego autokefalicznego kościoła prawosławnego. Moment ten przedstawia nasze zdjęcie. Fot. „Światowid", Warszawa.

ODKRYTE SARKOFAGI KRÓLEWSKIE



Korona królowej Marysienki, żony Sobieskiego.



Szczątki królowej Marysienki.



Szczątki króla Jana Sobieskiego w odkrytej trumnie.
Zdjęcia Adama Engelmana — Kraków.

W związku z koniecznością obniżenia poziomu krypty św. Leonarda w Katedrze wawelskiej do dawnego romańskiego poziomu, musiano poruszyć z miejsc i rozebrać sarkofagi króla Jana III, Marysienki, ks. Józefa Poniatowskiego, króla Korybutta-Wiśniowieckiego i Tadeusza Kościuszki. Przy tej sposobności otwarto trumny królewskie, aby przekonać się o ich stanie zniszczenia. Zaznaczyć należy, że trumny królewskie były już kilkakrotnie przenoszone i zmieniane. Zwłoki króla Jana III znaleziono w nieładzie, złożone w mniejszej trumnie, pochodzącej z XVIII wieku. Z legendarnych wąsów królewskich nie pozostało ani śladu.

RADOŚĆ NA WĘGRZECH



Kapela cygańska przygrywa z zapałem podczas wjazdu wojsk węgierskich do miejscowości Ersenkujvár.

Fot. Magyar Film Iroda — Budapeszt.



Jego Król. Wysokość Regent admirał Mikołaj Horthy wkracza na białym koniu na czele wojsk węgierskich przez most nad Dunajem do odzyskanego miasta Komarom (Komarno).

Ze wszystkich postanowień traktatu w Trianon, Węgrzy najdotkliwiej odczuwali krzywdę, wyrządzoną im przez oddanie rdzennie węgierskich połaci kraju, przez długie wieki z Koroną św. Stefana jak najściślej związanych, pod panowanie Pragi. Przez całe dwadzieścia bezmała lat krwawiła ta rana, tembardziej, że rząd praski pozostającą pod jego zaborem ludność węgierską na każdym kroku i w każdej dziedzinie gnębił. To też z chwilą, gdy wybiła godzina sprawiedliwości dziejowej, radość na Węgrzech jest powszechna. Na czele wkraczających wojsk do rewindykowanych terenów stanął sam Regent, admirał Horthy, który dzisiaj jako najwyższy przedstawiciel królestwa węgierskiego obejmuje jego imieniem w posiadanie odzyskaną ziemię.



Regent Król. Węgier admirał Horthy w otoczeniu przedstawicieli rządu węgierskiego, z premjerem Imrédy i ministrami Kanya i Teleki na czele, przyjmuje entuzjastyczny hołd ludności miasta Komarom.



Powitanie wojsk węgierskich przez ludność miasta Rozsnyó na placu Rakoczego.

Fot. Magyar Film Iroda — Budapeszt.



Przybrane w tradycyjne stroje ludowe dzieci węgierskie z okolic, uwolnionych od panowania obcego.

PANI NA KOTURNACH

Od dłuższego już czasu obserwowaliśmy z zaciekawieniem ewolucję obuwia, a ściślej mówiąc, pantofelków i sandałków, które wzorując się na stylu greckim, poczęły upodabniać się zwolna do koturnów. Widzieliśmy już latem sandałki plażowe na wysokiej podeszwie drewnianej, ale nikt nie przypuszczał, że jednym skokiem od lata do jesieni, zawładną one — salą balową.

Greckie koturny na współczesnej sali balowej, to coś oszałamiająco nowego. Coś, czego jeszcze istotnie nie było. Możnaby więc im wróżyć odrazu wielkie powodzenie, ale z tem zastrzeżeniem, że piękne panie przestudjują dokładnie sposób chodzenia i tańczenia na sztywnej i grubej podeszwie drewnianej lub korkowej, bo nie można ryzykować tak ważnej chwili, jak ukazanie się w strojnym i krytycznie nastrojonym tłumie, bez opanowania techniki poruszania się.

Czytamy w kostjumologji greckiej, że koturny o wysokich korkowych podeszwach używane były przez aktorów, królów i ludzi bogatych. Wielki zbytek panował w wyrobie sandałków, do których używano skór koloru purpury. Sandałki miały grube podeszwy korkowe a przewiązywane były rzemyczkami. Metalowe nabijania i drogocenne skóry, uczyniły te sandałki kobiet greckich szczególnie zbytkownemi. I tam panowały zmienne mody. Tebanki nosiły sandałki purpurowe, tanagryjki sandałki żółte na purpurowych podeszwach.

I nasze obecne koturny mienią się misterną robotą przez wykładanie ich kilkoma gatunkami skóry o kolorach niebieskim, czerwonym, złotym, srebrnym. Bogate klamerki, obrzeżenia podeszew złoconemi i srebrzonemi okówkami, to dalsze strojne dodatki balowych koturnów pięknej pani.

Zmieniają one oczywiście zupełnie pokrój nóżki a ściślej mówiąc, stopy kobiecej. Czy na korzyść? Czas to pokaże. W każdym razie oko nasze, przyzwyczajone dotąd do minjaturowych kształtów stopy, obutej ściśle i podwyższonej francuskim obcasem, reaguje zdziwieniem na tak radykalną zmianę. Zapewne w razie rozpowszechnienia tej mody, przyzwyczaimy się do niej, jak i do wielu innych kaprysów, ale kto wie, czy to nie jedna z najradykalniejszych zmian, jakie zapisują annały mody.

Zet.



Zamszowe pantofelki balowe z czarnemi wypustkami i kółeczkami.

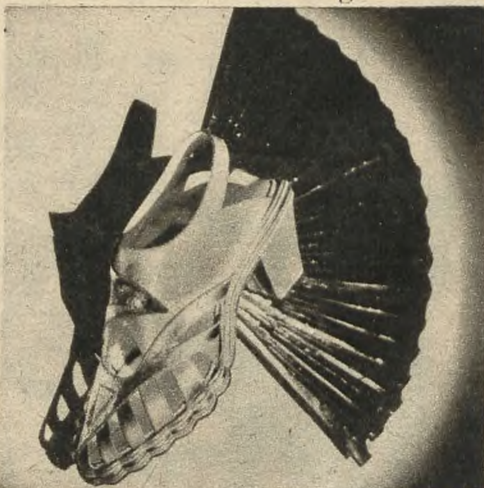


Model koturnowy z czarnej zamszowej skórki z paskami w kolorze bladoniebieskim.





Sandałek z niebieskiej skórki wężowej, lamowanej złotą, a wykończony obrzeżeniem ze skówek w metalu złoconym i srebrzonym.



Niebiesko - czerwono - złoty pantofelek balowy na słupkowym obcasie.

FILM

Nr. 47/745 ROK XV
19 LISTOPADA 1938

sztuka i



PRISCILLA LANE
słynna piękność wśród „sław Hollywood'u".

ZE ŚWIATA OPERETKI

W WARSZAWIE...



„Foto-Ferbert"

... przemiły, rozkoszny, pierwszorzędny, jeden z najlepszych wodewilistów obecnej doby — oto superlatywy, w jakich prasa stołeczna wypowiedziała się o młodym artyście Zbyszku Rakowieckim po jego ostatniej roli Boniego (powyżej na zdjęciu) w operetce „Księżniczka Czardasza", granej ostatnio w „Teatrze 8.15". Rola Boniego, w której swego czasu święciły triumfy asy polskiej operetki, a więc mająca już swą tradycję, znalazła w Zbyszku Rakowieckim godnego następcę sławnych poprzedników. Młody ten, wybitnie utalentowany i inteligentny artysta, wnosi na scenę niezrównany zasób młodzieńczego humoru, lekkości, finezji, zdobywając się przytem na szczere akcenty sentymentu, których wymaga rola. Tańczy fenomenalnie i stepuje niczem urodzony Amerykanin.

Zagraniczne sfery filmowe interesują się żywo osobą Zbyszka Rakowieckiego, który otrzymał już poważne propozycje od przedstawiciela hollywoodzkich wytwórni. Młody artysta oddaje się na skutek tych planów studjom języka angielskiego i prawdopodobnie w niedługim czasie wyjedzie z kraju po sławę i dolary. **(or)**

W WILNIE...



Dyr. Z. Śmiałowski. *Dyr. K. Wyrwicz-Wichrowski.* *Dyr. M. Kochanowski.* *Dyr. Aleksander Wiliński.*

... operetkę, a raczej posiadanie teatru muzycznego, poczytać należy, z uwagi na wybitne zubożenie materjalne miasta, za ewenement kulturalny pierwszorzędnej wagi. Nie trzeba zapominać, że teatr muzyczny Wilna, któremu schronienia udzieliła „Lutnia", walczył i walczy, a niezawodnie i dalej walczyć będzie — z wielkiemi trudnościami finansowemi.

Mimo tych trudności, teatr "Lutnia" „trzyma się", artyści nie poddają się zwątpieniu, ani też nie upadają na duchu i praca idzie naprzód całą parą; choć głodno i chłodno — „Lutnia" gra, a beztroski humor i słoneczny uśmiech podkasanej muzy spływają na widownię, jakby w podzięce widzom, co czasem tłumnie, czasem nazbyt „indywidualnie" ten nader miły przybytek wileński odwiedzają.

A repertuar? Podkreślamy, że „Lutnia" może się wykazać wcale ważkim dorobkiem wystawionych wspaniałych operetek z tytułami takimi jak: „Wiktorja i jej huzar", „Fjołek z Montmartre", „Róże z Florydy", „Carewicz", „Krysia Leśniczanka", „Polska krew", „Gejsza", „Ptasznik z Tyrolu", „Yacht miłości", „Sztygar", „Bajadera" i wiele, wiele innych.

Oto dorobek „Lutni", nie wymagający komentarzy! Dorobek powstały w czasach najcięższych warunków materjalnych, kiedy pierwszoplanowy artysta-śpiewak otrzymywał za wieczór „na rękę" niejednokrotnie niespełna 2 złote. Trzeba dużo samozaparcia się i dużego umiłowania swego zawodu, aby się nie załamać i nie upaść i aby nie... przeklinać.

Nie zapominajmy, że „Lutnia", jako teatr muzyczny, zatroszczyła się i o wystawienie oper. Ostatnio Wilno miało możność usłyszeć i widzieć „Poławiaczy pereł" i „Traviatę", a lata ubiegłe dały nam możność widzieć na scenie „Lutni" opery: „Halkę", „Żydówkę", „Fausta", „Toskę", „Rigoletto" i wiele innych.

Sezon bieżący zapowiada się wcale ciekawie.

Repertuar przewiduje „1001 noc" Straussa, „Króla skrzypków" Kallmana, „Krysię Leśniczankę" i inne.

Wystawiono ostatnio — polską operę narodową „Krakowiacy i Górale" w inscenizacji i z aktualjami dra Zygmunta Nowakowskiego, w opracowaniu muzycznem Mieczysława Kochanowskiego, a reżyserji Karola Wyrwicz-Wichrowskiego, co miało być zapoczątkowaniem sezonu zimowego i jednocześnie uczczeniem rocznicy Niepodległości, przypadającej jak wiadomo, w dniu 11 listopada.

„Lutnia" stanęła, mimo swych wielkich trudności, na wysokości zadania i dała Wilnu spektakl, jakiego miasto to długo nie zapomni.

Kończąc ten zbyt może krótki rys teatru muzycznego Wilna, wyrażamy nadzieję, że „złe dni" muszą się skończyć i „Lutnia" jak inne teatry spotka się z uznaniem władz, które nareszcie przyjdą jej z pomocą. Pracą swą całkowicie sobie na to zasłużyła. **E-k Ł-l.**

ZŁOTY WIEK DORADCÓW TECHNICZNYCH

Potentaci filmowi i kierownicy produkcji pochodzą przeważnie z Europy. Przeważnie władają europejskimi językami i czytają europejskie gazety. Niewątpliwie ataki, jakie do niedawna trwały w całej prasie europejskiej na filmy amerykańskie, dojadły im do żywego. Filmy z życia rosyjskiego, filmy z Dalekiego Wschodu, filmy z Chin, czy Japonji, realizowane w Hollywood, wzbudzały u fachowców uśmiech politowania.

Czasy te należą już do przeszłości. Dzisiaj amerykańskie filmy egzotyczne są wzorem doskonałości i wiernego odzwierciedlenia życia. W każdem studjo, przy każdym filmie obok reżysera ma najwięcej do powiedzenia doradca techniczny.

Trzech takich fachowców pracowało przy zdjęciach filmu pt. „Gunga Din", który jest ilustracją słynnej ballady Kiplinga z Victorem Mc Laglenem, Douglasem Fairbanksem jr. i Cary Grantem w rolach głównych. Epoka, na tle której rozgrywa się akcja filmu, to epoka najświetniejszego okresu Jej Kró-

„Marja Antonina", produkcji Metro Goldwyn Mayer z Normą Shearer i Tyronem Power w rolach głównych, której epoka jest dziś objektem starannych badań, wymagała również fachowych doradców technicznych. Film Paramountu „Żebrak w purpurze" kierowany był przez dwóch znanych fachowców. „Splienter Fleet" nowoczesny obraz z życia łodzi podwodnych kierowany był przez wyższych oficerów marynarki amerykańskiej. Nawet Walt Disney, twórca „Królewny Śnieżki", zatrudnił szereg zoologów do pomocy przy zdjęciach i rysunkach z całego świata zwierzęcego.

W wypadku filmu „Gunga Din" akcja rozgrywa się około roku 1896. Dzisiaj żyje jeszcze cały szereg ludzi, którzy znają Indje i doskonale ten okres pamiętają. Film projektowany był jako czołowe dzieło produkcji wytwórni RKO i dlatego nie pominięto żadnego szczegółu, mogącego służyć do podniesienia wartości filmu.

Sir Robert Erskine Holland, który przez przeszło 40 lat pracował jako oficer armji brytyjskiej w Indjach i uważany jest za autorytet w dziedzinie życia hinduskiego, był głównym doradcą technicznym przy realizacji filmu „Gunga Din".

Major Samuel Harries, emerytowany oficer brytyjski, który był dowódcą oddziału kawalerji około roku 1900, był doradcą we wszystkich sprawach dotyczących wojska, a więc, uniformów, odznaczeń, baraków, medali, broni i t. d.

Hilda Grenier, wdowa po jednym z generałów w służbie brytyjskiej, jest ekspertką we wszystkich sprawach, dotyczących strojów kobiecych.

Te trzy osoby siedziały stale na scenie obok reżysera w czasie produkcji i zabierały głos we wszystkich szczegółach, dotyczących życia hinduskiego. Taki np. fakt zdarzył się pewnego dnia. Jak wiadomo w roku 1900 nie używano powszechnie jeszcze światła elektrycznego. W mieszkaniach oficerów brytyjskich świeciły się lampy naftowe, a w celu odświeżania powietrza hinduscy chłopcy przy pomocy sznurków godzinami całemi poruszali wiszące u sufitów wachlarze i zasłony. W czasie zdjęć do jednej z takich scen młody chłopak, zresztą autentyczny hindus, zasnął. Reżyser George Stevens roześmiał się i chciał go natychmiast obudzić.

— O, nie — powiedział szybko Sir Robert Erskine — powinien spać.

— Nie słyszałem nigdy o nikim, pracującym we śnie — wtrącił George Stevens.

— Chłopcy przy wachlarzach zasypiają w tej samej minucie, w której przystępują do pracy — odpowiedział Sir Robert. — Niech spokojnie śpi.

Każdy, kto kiedykolwiek był w Indjach i miał sposobność przypatrywania się chłopcom, poruszającym wachlarze, pozna prawdziwy realizm tej sceny.

Jednak większa część problemów, wymagających porady technicznego doradcy, powstaje nim aktorzy rozpoczną grę. Wielkie dekoracje, które setki techników budowało do filmu „Gunga Din", budowane były w całości pod kierunkiem hinduskich fachowców. Tysiące szczegółów takich, jak np. głowy zwierzęce, ozdabiające ściany pałaców hinduskich potentatów, hinduskie zwierzęta, krzesła, meble, bóstwa, wszystko to wymagało rad i wskazówek fachowca. Sposób podawania herbaty oficerom brytyjskim, specjalne lampy, przykręcanie i obcinanie knotów, przyrządy odpowiednie do tego — wszystko to zostało skopjowane i sprowadzone z Indji.

„Gunga Din" ukaże się na ekranach amerykańskich 23 grudnia br. i oczekiwany tam jest jako największe wydarzenie filmowe sezonu bieżącego.



Barbara Stanwyck... zamyślona...

TA W KTÓREJ KOCHA SIĘ ROBERT TAYLOR

Poniżej: Barbara Stanwyck wydaje przyjęcie.



Barbara Stanwyck... kokieteryjna...

Kiedy Spencer Arlington Bruce zgłosił się do sekretarjatu Universal Pictures Corporation z polecenia jednego z producentów, który widział go na amatorskiem przedstawieniu na uniwersytecie w Pomonie, wzruszono ramionami. „To nie dla nas" — i w kilkanaście minut później nadzieje młodzieńca, który marzył o karjerze filmowej, przemieniły się w prozaiczne, źle opłacane statystowanie.

Potem przeniósł się do Metra Goldwyn Mayer. — Przypadek, jeden z tych nielicznych, szczęśliwych przypadków, sprawił, że zwróciła nań uwagę sekretarka Louis B. Mayera.

A gdy „sam" Mayer zawezwał Mr. Bruce'a do gabinetu i wzruszył ramionami iście po amerykańsku, to znaczy z rękami głęboko utkwionemi w kieszeni, biedny aktor był przekonany, że go chcą usunąć.

— Panie Bruce, być może robię największe głupstwo w mojem życiu, ale zdaje mi się, że ja z pana uczynię gwiazdora. Podpisz pan nowy kontrakt.

Spencer Arlington Bruce stał się Robertem Taylorem.

Z Nowej Szkocji przybyła do Hollywood młodziutka córka pastora, o miłej, choć nieco banalnej urodzie i niezwykłym wdzięku, który zachwycał każdego, kto choć chwilę z nią rozmawiał. Ta panienka po dwóch latach stała się słynną, stała się bowiem znakomitą gwiazdą amerykańskiego filmu: Barbarą Stanwyck.

Tak z dwóch krańców Ameryki zjechało do Hollywood dwoje ludzi, z których jedno nie znało drugiego. Poznali się na jakiemś przyjęciu. Zainteresowali się sobą. Ona miłym chłopcem, za którym szaleją kobiety, co go jednak nic a nic nie zepsuło, on dziewczyną o dużych, ciemnych, spokojnych i mądrych oczach...

Poznali się i pokochali... Dziwna to była miłość. Dokuczliwa i niedobra. Nikt nie zna tajemnic serca, nikt nie wie, czemu musieli spotykać się pokryjomu. To chyba sława ich, która szła przed nimi i za nimi, jak cień uprzykrzony, niszczyła cały czar i romantyzm tej prostej i niezawiłej w swych dziejach miłości. Były tarcia. Jakie? Niewiadomo. — Dość, że raz Barbara nagle wyjechała z Hollywood na długi urlop bez pożegnania, o czem całe studjo „trąbiło" przez długi czas. Było to niedługo po nakręceniu ich pierwszego wspólnego filmu p. t. „Poświęcenie".

Potem — jak to zwykle bywa, pogodzili się. Aż nagle w zeszłym roku zaczęto przebąkiwać, że mają się pobrać. I właśnie wówczas, gdy nasilenie plotki było największe — Robert Taylor wyjechał w podróż do Europy...

Niedyskretni reporterzy rozpisywali się o złamanej obietnicy małżeńskiej, o rozstaniu i zamierzonym procesie.

I oto na premjerze „Pani Walewskiej", zaraz po powrocie Taylora do Hollywood — znów byli razem.

A teraz krążą pogłoski o bliskiem małżeństwie, którego życzy sobie rodzina Taylora, a które w niesmak jest wytwórni, gdyż żonaty amant „traci na uroku". — zwłaszcza, gdy się żeni z rozwódką (Barbara Stanwyck wyszła za mąż w Hollywood i wkrótce potem rozeszła się z mężem).

Jest w Hollywood dziennikarz, zwany „najmilszym bandytą Hollywoodu" — Mr. James Wilkins Wilkerson, który kiedyś na bankiecie w obecności Taylora i panny Stanwyck wygłosił następującą sentencję:

„Kochać, a być zakochanym, to różnica, to mniej więcej to samo, co mieć lat 25 a 40". Aluzja była oczywista, tyczyła też Barbary Stanwyck i jej dwu adoratorów — Taylora i znanego literata Ferreya, który od lat zakochany w dziewczynce z Nowej Szkocji, czeka na jej miłość.

Czy miał Wilkerson rację twierdząc, że Taylor jest „tylko" zakochany? To już chyba sprawa Roberta Taylora. Nazbyt osobista, by w nią wnikać.

Zygmunt Sened.



Balladyna (p. Jaroszewska), wydająca wyroki jako królowa.



Grabiec (p. Woźnik) i Goplana (p. Jabłonowska).



Balladyna (p. Jaroszewska) i von Kostryn (p. Burnatowicz) po zamordowaniu gońca Kirkora.



Grabiec (p. Woźnik), jako król dzwonkowy.



Skierka (p. Matusiakówna) i Chochlik (p. Bednarska) podczas pieśni o malinach w ostatniej scenie.



Powyżej na prawo: Balladyna (p. Jaroszewska) i Alina (p. Pawłowska) w chacie matczynej, ponad niemi Skierka (p. Matusiakówna).

BALLADYNA



Na prawo: Scena zbiorowa z aktu ostatniego: królowa pada rażona piorunem. Wszystkie zdjęcic Ag. Fot. „Światowid".

Ze wszystkich dramatów Juljusza Słowackiego „Balladyna" zdawna była obok „Mazepy" najpopularniejszym. Może nawet pod tym względem górowała nad fantastyczną opowieścią o przyszłym bohaterze Ukrainy, ściągając zawsze liczne rzesze widzów i słuchaczów wszelakiego wieku i ze wszystkich sfer społeczeństwa, od „prostaczków" aż do najbardziej wyrafinowanych intellektualistów. Jedną z sił atrakcyjnych, jakie ten poemat dramatyczny wywierał na widownię, było niewątpliwie pomieszanie dwóch żywiołów: realistycznego i fantastycznego. Próbowano dawniej dopatrzeć się w „Balladynie" jakiegoś sensu historjozoficznego i próby te uporczywie powtarzano, chociaż mimo sztucznego tłumaczenia symbolicznego, nie można było nigdy dojść do jako tako jasnej syntezy. Działo się to wtedy, gdy w poezji narodowej szukano bądź wyjaśnienia dawniejszych losów Polski, bądź proroctwa i wskazówek, odnoszących się do jej przyszłości. Dzisiaj, gdy państwo polskie stało się „rzeczywistą rzeczywistością", takie komentarze są już oczywiście zbędne i nikogoby nie zajmowały. Pozostała nieśmiertelna wartość „Balladyny" jako baśni dramatycznej, w której zależność od Szekspira, pomieszana z oryginalną fantazją poety, daje widowisko barwne i żywo do wyobraźni przemawiające. Dzięki temu „Balladyna" dostała się do warsztatów i laboratorjów inscenizatorów, którzy na swój sposób mogli nadawać tej baśni kształt teatralny a w pomieszaniu realizmu z fantastycznością znajdowali wymarzone pole dla swej własnej pomysłowości. Pozostała też tytułowa rola dramatu, po którą, dzięki przedewszystkiem drugiej części dramatu, sięgały co najwybitniejsze i najambitniejsze aktorki tragiczne. Wznowienie „Balladyny" na scenie krakowskiej, dokonane przez dyrektora, p. Karola Frycza z p. Jaroszewską w roli tytułowej, jest jednym z momentów tej długiej już serji poczynań inscenizatorskich i aktorskich. Momentem zapewne nie ostatnim, bo przyjdą po nim prawdopodobnie inne jeszcze pomysły dekoracyjno-reżyserskie i inne jeszcze koncepcje aktorskie, ale momentem w tej serji bardzo poważnym, godnym bardzo wysokiej pochwały.

DWA CIEKAWE FILMY, KTÓRE WKRÓTCE UJRZYMY





Fot. „METRO GOLDWYN MAYER"

„BRAWURA". W filmie tym główne role odtwarzają obok Spencera Tracy, Myrna Loy i Clarke Gable (na zdjęciu). Obraz, nakręcony przez M. G. M. nosił angielski tytuł „Test pilot".

„A YANK AT OXFORD". Robert Taylor, który w tym obrazie kreuje główną rolę, stworzył w nim jedną ze swych najlepszych postaci scenicznych. Film nakręciła wytwórnia „M. G. M."

„INDJE MÓWIĄ..."



Szesnastoletni chłopiec Sabu gra główną rolę w filmie-arcydziele p. t. „Indje mówią...".
Fot. „National Films Corp."

ULUBIONE WEHIKUŁY LILI ZIELIŃSKIEJ



T. Chrzanowski, autor „Japońskiego roweru".

Nie będę się długo rozwodził nad urodą Lili Zielińskiej. Mogę tylko rzec dwa słowa: „Klękajcie narody!" Opuściło to cudo Warszawę na jakiś czas, uszczęśliwiając swoją osobą kolejno: Poznań, Wilno i Lwów, aż wreszcie zjechało tu ponownie na „Japońskim rowerze" T. Chrzanowskiego, sztuce specjalnie dla niej wystawionej przez Teatr Malickiej.

Po przedstawieniu biegnę przywitać się, przypominam, że nie miałem przyjemności już oglądać przemiłej artystki od czasu, gdy grała w Teatrze Narodowym, a ona mi na to:

— A wie pan, że nie wiele brakowało, a nie oglądałby mnie pan żywą...

— O, Boże, dlaczego?!

— Miałam niedawno wypadek samochodowy. Jeden z kolegów zaprosił mnie na przejażdżkę samochodową. Nagle wpadliśmy na drzewo... Samochód w drzazgi...

— Rozumiem... Kierowca był wpatrzony w panią, zamiast w szosę... Nie dziwię mu się. Jabym tak samo. Piękne kobiety nie powinny jeździć samochodami... Ale jakoś pani nie uszkodził zbytnio...?

— No, owszem. Miałam nos nieco „poharatany". Operowano mi go.

— Wcale już nie znać. Jakie szczęście! Więc pani woli już teraz raczej „Japoński rower", niż samochód?

— Jeżeli chodzi o rower, to teraz znów raczej wodny. Uprawiałam ten sport usilnie w Poznaniu.

— Na Warcie?

— Owszem, na warcie stali moi znajomi, pilnując, bym nie utonęła, bo jeździłam z wielką brawurą. Ale to nie było na Warcie, lecz na jeziorze pod Poznaniem. A jeżeli chodzi o mój ulubiony wehikuł, to... niech pan zgadnie...

— Hulajnoga?

— Owszem, hulać lubię, ładne nóżki też, ale nie zgadł pan. Miałam na myśli samolot.

— Dlaczego właściwie?

— Bo nigdy jeszcze nie latałam. A mnie zawsze w życiu najbardziej pociąga nieznane... Zawsze pragnę czegoś nowego.

Podaję to do wiadomości publicznej i jestem przekonany, że Lili będzie wkrótce oblężona przez armję lotników, którzy zechcą ją wtajemniczyć w arkana podniebnej jazdy.

H. L.



Lili Zielińska, bohaterka „Japońskiego roweru"
Zdjęcia Foto Forbert — Warszawa.

„PRZEBRZMIAŁA MELODJA"

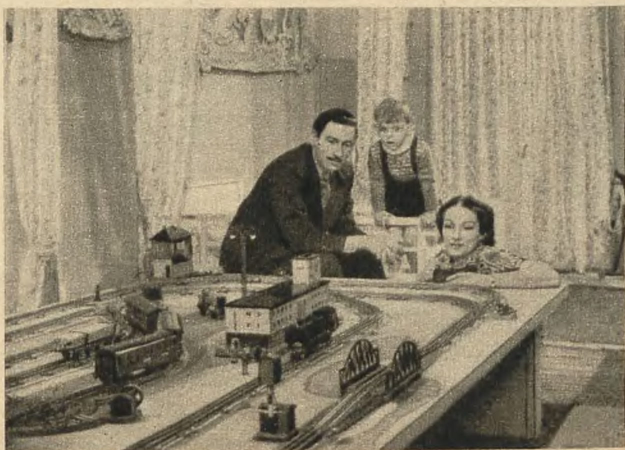


Niezmiernie urozmaiconą jest akcja filmu Warszawskiej Kinematograficznej Sp. Akc. p. t. „Przebrzmiała melodja", realizacji światowej sławy reżysera Wiktora Turżańskiego z Willy Birgelem i Brigittą Horney w rolach głównych.

Obraz ten przenosi wyobraźnię widza do trzech różnych kontynentów. Afryki, Ameryki i Europy, a na ekranie przesuwa się różnorodny świat, obyczaje i zwyczaje tam panujące — jak i piękno oraz tajemniczy czar odległych, egzotycznych krain. Tygodnie całe trwało nakręcanie plenerów w miejscach, gdzie toczy się akcja, by stworzyć jak najbardziej realistyczne tło do tego filmu — arcydzieła.

Kaprys losu rzuca w ramiona dwoje rozbitków katastrofy samolotowej w bezkresnej pustyni. Zdala od ludzi, w oczekiwaniu pomocy i ratunku, przylgnęły do siebie dwa serca — młodej adeptki sztuki Barbary Lorenz (której rolę odtwarza Brigitta Horney) i bogatego przemysłowca Thomasa Gronta (w interpretacji Willy Birgela).

Film p. t. „Przebrzmiała melodja" daje widzowi możność śledzenia przeżyć dwojga ludzi przez różnobarwne koleje ich życia, w świecie, który nie jest na tyle wielkim, by wzajemnie mogli przed sobą ukryć się, mimo, że los rzuca ich na różne półkule globu ziemskiego. Film ten udowadnia, jak piękne a równocześnie jak okrutne jest życie, jak wielki, a jednak jakże mały jest świat, w którym dwoje naszych kochanków przeżywa tragiczną omyłkę swoich sercowych porywów. Artykuł ten ilustrują dwie sceny z tego artystycznego obrazu. Zdjęcia Fot. Warszawska Kinematograficzna S. A.



HISTORJA JEDNEJ KARJERY



Rok 1905. Na rogu Piątej Ulicy w Nowym Jorku mały sprzedawca gazet wykrzykuje cienkim piskliwym głosikiem tytuły czasopism i dzienników.

„Wojna japońsko-rosyjska!

Ciężko idzie małemu chłopcu. Przejeżdżające dorożki potrafią tylko schlapać błotem — siedzący w nich panowie nie kupują gazet. Trzeba się wziąć do innej pracy...

Rok 1911. W małej restauracyjce na Broadwayu znajdujemy naszego sprzedawcę gazet. Jest kelnerem i w wolnych chwilach pomaga orkiestrze w układaniu nowych piosenek. W tych dniach powstaje jego pierwsza oryginalna kompozycja „Alexander's Ragtime Band". Dawny sprzedawca gazet, obecnie kelner, to nikt inny, jak dzisiejszy „król jazzu", genjusz melodji — Irving Berlin. Ta piosenka utorowała mu drogę do sławy. Posypały się inne melodje, a wraz z niemi sława, bogactwo, powodzenie. Irving Berlin staje na czele koncernu wydawnictwa nut — żeni się z córką „króla stali" i jest najbardziej cenionym twórcą muzycznych filmów w Holywoodzie.

Obecnie odbyły się równocześnie wielkie premjery filmu, będącego biografją jego życia, a noszącego w oryginale tytuł jego pierwszej piosenki „Alexander's Ragtime Band". W Polsce film ten jest wyświetlany p. t. „Szalony Chłopak". Role gł.: Tyrone Power, Alice Faye i Don Ameche.

Tyrone Power w filmie p. t. „Szalony chłopak".
Fot. „20th CENTURY FOX"

DONIOSŁA ODEZWA NACZELNEGO KIEROWNIKA PRODUKCJI WYTWÓRNI WARNER BROS. DO PUBLICZNOŚCI CAŁEGO ŚWIATA.

„FOUR DAUGHTERS“

Po raz pierwszy w ciągu 33 lat mojej pracy w filmowej produkcji zwracam się bezpośrednio do publiczności. Zawsze zajmowałem się i zajmuję produkcją filmów, a nie ich reklamowaniem. Tylko coś szczególnego, coś naprawdę wyjątkowego skłoniło mnie tym razem do publicznego przemówienia.

Jutro w Radio City Music Hall w New Yorku odbędzie się premjera filmu „Four Daughters“ („Cztery Córki“) — filmu, który spełnia wszelkie wymagania sztuki i przemysłu kinematograficznego, filmu, który swoją humanitarnością i wielkością stanie się niezapomnianym.

„Four Daughters“ napisała świetna autorka o wielkiem sercu i duszy: Fannie Hurst, ta sama, której dziełem była „Boczna Ulica“.

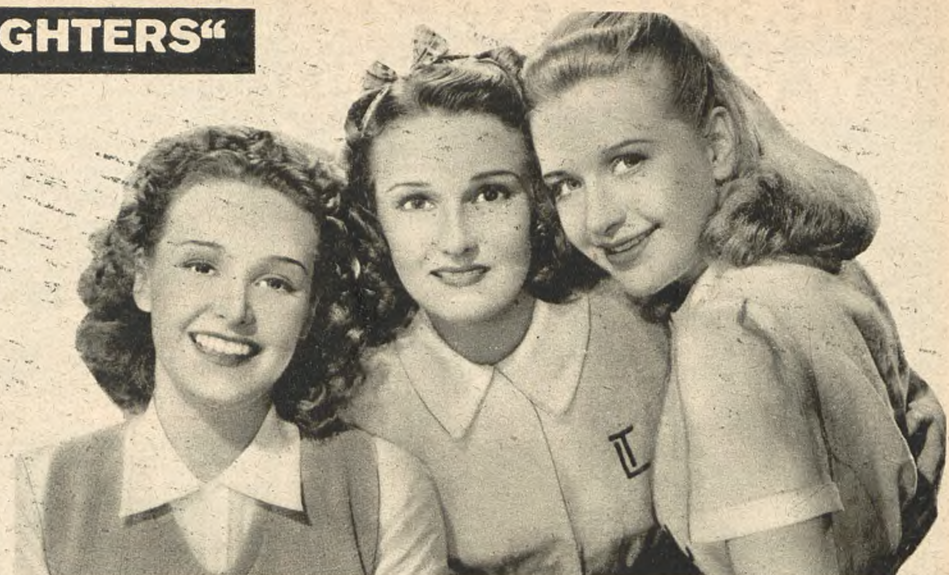
Tej najlepszej z jej nowel ekran dodał życia, którego zimny druk nigdy dać nie jest w stanie.

Film „Four Daughters“ wprowadził na ekran nowe i młode talenty: Priscillę, Rosemary i Lolę Lane, Johna Garfielda i Jeffrey'a Lynna. Jesteśmy pewni, że zobaczywszy ich, uznacie sami, iż są oni gwiazdami. Miss Priscilla Lane stała się słynną w niezwykle krótkim czasie. Jej gra jest wspaniała. John Garfield, znany już nowojorskiej publiczności, zajmie miejsce wśród najciekawszych gwiazd Hollywoodu, dzięki prawdziwie mistrzowskiej grze. Romantyczna postać Jeffrey'a Lynna zapewnia mu zdaniem mojem, wspaniałą przyszłość.

Film „Four Daughters“ wywiera głębokie wrażenie na każdym bez wyjątku. Uduchowiona gra, wzruszające piękno, serdeczna prostota — wszystko to nadaje mu prawdziwą wielkość. Dumny byłem z filmów „Sen Nocy Letniej“, „Pasteur“, „Życie Emila Zoli“ i „Robin Hood“, lecz znacznie bardziej dumny jestem z „Four Daughters“.

Dla mnie jest to szczyt mojej karjery. Dla Priscilli Lane, p. Garfielda i p. Lynna jest to początek wspaniałej nowej karjery. Dla Was jest to film, który powinniście, który musicie zobaczyć. A zobaczyć go musi każdy mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko we wszystkich miastach świata.

Jack L. Warner.



Siostry Priscilla, Rosemary i Lola Lane, bohaterki „cudu filmowego“ pt. „Cztery córki“ („Four Daughters“). Fot. „Warner Bros“

KARJERA STATYSTKI FILMOWEJ



Lil Dagover, Harry Liedtke i Albrecht Schönhals statystują w filmie p. t.: „Gdy gwiazdy zapłoną“.

ZDJĘCIA FOT. „POLSKI TOBIS“

Zapowiadany dotychczas film p. t.: „Błyszczące gwiazdy“ dzięki refrenowi piosenki otrzymał tytuł „Gdy gwiazdy zapłoną“; właściwa treść filmu jedynie w przenośni opowiada o „płonących gwiazdach“. W rzeczywistości bowiem scenarjusz tego obrazu prowadzi nas za kulisy atelier filmowych i pokazuje historję niespełnionych marzeń „panienki z prowincji“. Wiadomą jest rzeczą, iż b. wiele nieletnich przedstawicielek płci słabej marzy o laurach artystycznych kiedyś na firmamencie gwiazd filmowych. W znacznej ilości wypadków „przekonanie“ to mija z chwilą osiągnięcia pewnej ilości lat przez niedoszłą gwiazdę. W wielu jednak wypadkach „spleen“ artystyczny zostaje. Czytamy często w gazetach o najrozmaitszych tragedjach i ucieczkach z domu młodych adeptek, które marzyły o karjerze artystycznej i rzuciwszy wszystko, wyjechały w świat.

Film „Gdy gwiazdy zapłoną“ pokazuje nam właśnie dzieje takiej „panienki z prowincji“. Jest to tragedja wszystkich młodych dziewcząt, marzących o karjerze filmowej. Widzimy, jak taka panienka przyjeżdża z prowincji do stolicy, będąc święcie przekonaną, że jest większym talentem, aniżeli Greta Garbo. Widzimy film, który jest rzeczywistością. „Gdy gwiazdy zapłoną“ wykazuje, iż zdarza się również — oczywiście b. rzadko — że przypadek powoduje niecodzienną karjerę młodej statystki.

Film „Gdy gwiazdy zapłoną“ — to właśnie dzieje takiej statystki. Równocześnie widzimy „panienkę z prowincji“, która przyjeżdża do stolicy pełna różowych nadziei, ale... nie robi karjery.

Temat wprowadza nas za kulisy filmowe i widzimy, jak dyrektor wytwórni opanowany psychozą wielkich nazwisk, narzucił reżyserowi słynną coprawda aktorkę, ale absolutnie nie nadającą się do roli. W poszukiwaniu odpowiedniej aktorki, reżyser natknął się przypadkiem na statystkę, która dzięki temu zrobiła karjerę. Zdobywszy sławę, straciła miłość. Zostaje sławna, ale samotna. Sława nie dała jej szczęścia osobistego. Natomiast „panienka z prowincji“ nie została wprawdzie gwiazdą filmową, ale za to... szczęśliwą żoną elektrotechnika w atelier.

Ponieważ główne role filmu tego poza LA JANA i doskonałym komikiem RUDI GODDEN grają nowi aktorzy, w rolach epizodycznych widzimy plejadę gwiazd TOBISU, jak: Lili Dagower, Anny Ondra, Olga Czechowa, Harry Liedtke, Hans Moser, Theo Lingen, Hans Söhnker, Willi Forst, Louis Trenker, Gustaw Fröhlich, Max Schmelling i in.



La Jana gra jedną z głównych ról w filmie „Polskiego Tobisu“ pt.: „Gdy gwiazdy zapłoną“.

DOBRZE TAŃCZĄ W WIELKIEJ REWJI



Alicja Halama i Czesław Konarski — świetny duet taneczny. Foto Forbert — Warszawa.

„Wielka Rewja" dobrze zakończyła swój pierwszy program i teraz pod hasłem: „Naprzód — Marsz!" śmiało ruszyła na zupełny już podbój stolicy.

Swój sukces zawdzięcza głównie doskonale postawionej stronie tanecznej. To zaś jest zasługą świetnego baletmistrza Aleksandra Fortunato, który jak mało kto, wyczuwa ducha rewjowego. Obecnie pokusił się — to nie bagatela! — o utanecznienie całej VI rapsodji Liszta, co dało w ostatecznym wyniku prawdziwy sukces.

Do sukcesu przyczynił się niemało wspaniały pląs czarującego duetu: Alicja Halama — Czesław Konarski. Nie ulega wątpliwości — Alicja, alias „Punia" wysuwa się dziś nieoczekiwanie, ale i zdecydowanie na czoło czwórki tańczących Halam. Ma w sobie eteryczną lekkość, finezyjną subtelność i ujmującą grację. W Konarskim znalazła sobie jak najbardziej odpowiedniego partnera. Do powodzenia całości przyczynia się także drugi duet: Kleszczówna — Koziarski oraz cały zespół „Fortuna-girls".

Drugim najzupełniej udatnym obrazem tanecznym jest „Meksyk roztańczony". Z tańców zespołowych podobały się „Tańczące latarnie", a zwłaszcza prowadzony przez Boda korowód pod hasłem: „Nóżki, nóżki". Również Bodo w parze z Alicją Halamą prowadzili zespół „girls" i „boys" do najnowszego a wielce obecnie modnego tańca „Lambeth-walk".

W finale Halama z Kleszczówną i Konarskim tańczą prześlicznego trojaka. Wszystko zaś — w bardzo estetycznych i malowniczych kostjumach Geny Galewskiej, której należy się za to też niejedno słówko gorącego uznania.

H. L.

„ŻEBRAK W PURPURZE"

Obok reprodukujemy dwie sceny z filmu Franka Lloyda p. t. „Żebrak w purpurze", w którym główne role grają: Ronald Colman, Frances Dee i Basie Rothbone. Colman gra w tym wspaniałym obrazie rolę Franciszka Villona, świetnego poety francuskiego.



Fot. „PARAMOUNT"



KUPON Nr. 47 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 19 listopada 1938 r.*



GASTON BATY chciałby wystawić „WESELE" i „BALLADYNĘ" ale...

Paryż, w listopadzie.

Gaston Baty, dyrektor Teatru Montparnasse jeden z wielkiej „piątki" francuskich reżyserów teatralnych, przyjął mnie w swoim gabinecie dyrektorskim. Działalność Gastona Baty jest rozległa i różnorodna. Od roku 1919 wystawi i wyreżyserował mnóstwo ciekawych sztuk i stworzył oprawę dekoracyjną dla wielu z nich. W roku ubiegłym odniósł dwa poważne sukcesy, wystawiając „Un Chapeau de Paille d'Italie" w Komedji Francuskiej, oraz „Madame Capet" w swoim teatrze. Sezon bieżący rozpoczął wystawienien dramatu szekspirowskiego „Arden de Feversham" adoptowanego przez H. R. Lenormanda. Pragnąłem zadać Baty'emu cztery pytania. Oto pierwsze z nich:

— Niektórzy krytycy zarzucają Panu wprowadzenie na scenę elementów filmowych — jakie jes Pańskie stanowisko w tej sprawie?

— C'est idiot! — odpowiedział bez namysłu mój rozmówca. — To są zarzuty zupełnie groteskowe. wypływające z faktu, że we Francji — niestety! — krytyka teatralna znajduje się w rękach autorów, którzy nie zrobili karjery. Twierdzę stanowczo, że w teatrze tekst nie jest wszystkiem, ale nigdy nie mówiłem, że jest niczem! Mojem zdaniem, a teorję wprowadzam stale w czyn, praca reżysera teatralnego polegać powinna na tem, aby wypełniać lukę, powstałą pomiędzy wyimaginowanem przez autora widowiskiem, a przelaną na papier sztuką. Tekst jest tylko częścią, tylko jednym z elementów widowiska teatralnego. Zadaniem reżysera jest więc odtworzenie tego wszystkiego, co ginie i przepada w czasie przelewania na papier myśli autora.

— Chciałbym teraz wiedzieć, jakie jest Pańskie zdanie w następującej sprawie: bywając na przedstawieniach teatralnych w Paryżu, zauważyłem, że przeważnie istnieje kolosalny rozdźwięk pomiędzy wysokim poziomem wszystkich elementów scenicznych, a niskim poziomem oprawy dekoracyjnej. Czy nic się nie robi w kierunku naprawienia tego stanu rzeczy?

Gaston Baty uśmiechnął się, zanim odpowiedział:

— To zagadnienie jest bardzo delikatne. A dla mnie jest podwójnie delikatne... Ale naogół muszę stwierdzić, że poziom dekoracyj jest ważny jedynie w wypadkach, kiedy dekoracja jest aktorem, jest niejako osobą widowiska. Jeżeli natomiast w spektaklu dekoracja nie odgrywa takiej roli, nie należy zwracać uwagi na jej poziom. Niekiedy wystarcza kotara czy kurtyna.

— Czy słynny już dzisiaj na całą Europę „kartel" jest instytucją na zawsze zamkniętą i ekskluzywną?

— Bynajmniej. Nasze istnienie opieramy wyłącznie na naszem wzajemnem uznaniu; uważamy się za uczciwych ludzi teatru, którzy przedkładają artyzm ponad komercjalność. Jeżeli znajdzie się ktoś nowy, kto wyda nam się godny naszego grona, przyjmiemy goz otwartemi ramionami. Żądamy jedynie uczciwego i fachowego stosunku do rzemiosła teatralnego i pewnej praktyki.

— Tenor Franz z Opery powiedział mi, że zamierza Pan wystawić „Balladynę" Słowackiego. Czy to prawda?

— Nie. Zamierzałem wprawdzie wystawić, ale musiałem zrezygnować. Zaraz wyjaśnię panu, dlaczego. Od szeregu lat żywię nadzieję, że będę mógł kiedyś wystawić „Lady Makbeth". Linja repertuarowa, którą ułożyłem, dąży do tego poprzez „Ardena z Fevershamu", który jest ważnem ogniwem w tym łańcuchu. Wobec tych senjorów nie mogę wystawić „Balladyny", która jest epigonem „Lady Makbeth". Nie znaczy to bynajmniej, abym nie doceniał wielkości utworu Słowackiego. Muszę panu zresztą powiedzieć, że literatura polska zajmuje mnie bardzo żywo. Przez cały rok formalnie biłem się z myślami, czyby nie wystawić „Wesela" Wyspiańskiego, ale i tutaj musiałem wkońcu zrezygnować. Mam wrażenie, że publiczność nie-polska nie może i nie potrafi zrozumieć znaczenia „Wesela", zwłaszcza dzisiaj! Niech pan weźmie jeszcze pod uwagę fakt, że przy dzisiejszych warunkach materjalnych teatr nie może sobie pozwolić na wystawienie utworu, który wywoła wprawdzie duże zainteresowanie wśród elity ale nie może ściągnąć mas. I dlatego też, aczkolwiek z bólem serca, musiałem zrezygnować z wystawienia dzieła Wyspiańskiego...

Karol Ford.

Karjera... Szarada.

(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Ledwie do kolan dorósł mamie —
jeszcze nie chodził, lecz raczkował, —
już dostał kredki i rysował
na drzwiach, parkanie i na bramie.
I mieszkał w nędznej **czwartej-wtórej**
i najszczęśliwszym był na świecie —
malował krówki i **dwa-trzecie,** —
miał wielkie długi i fryzurę.
Pięć świcie myślał o zachodzie —
w południe dzień mu z głodu ciemniał, —
wysechł, jak **w trzecim-drugim** ziemia
i wkońcu przestał nawet chodzić.
Nie zaznał mu należnej **pierwszej** —
ludzie mówili: „E! to partacz!"
Mijała go **półsześć-dwa-czwarta** —
z rozpaczy zaczął pisać wiersze.
Poznał tajniki wszelkich „izmów",
czwór-pięć-szóstego mit i przyszłość, —
aż mu to wszystko bokiem wyszło —
czepił' się wreszcie autentyzmu.
Gdy trochę przybrał na **dwa-trzecim,**
wścibił swój nos do awangardy, —
miał twardy żywot i mózg twardy —
łysiną i portkami świecił.
I, jak nikt w świecie, marzył ślicznie —
głód dobrze znosił i chorował —
i w życiu pech go prześladował
i wkońcu umarł autentycznie.

Za rozwiązanie powyższego zadania, Redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26 listopada 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 44.

Szarada 1) PAJĘCZYNA.
„ 2) IDZIEMY NA WASZE GROBY.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr 44 nadesłali:

Aleksandra Jaczyńska, Warszawa; Tadeusz Giza, Kraków; Edmund Chronowski, Zielonka; Józef Sowa, Ostróg; „Hala"; Bohdan Ostojski, Poznań; Aleksander Kamiński, Poznań; Marja Górska. Katowice; ppor. Zbigniew Rymczewski, Augustów; Jan Kierepka, Budzanów; Teresa Klińska, Woysławice; Jadwiga Dyakowska, Pionki; Zdzisław Różycki, Warszawa; Marja Kuszlowa, Warszawa; Aleksander Schulte-Nölle, Poznań; „Wha", Stanisławów; Jan Teterwak, Tarnopol; Halina Mąkowska, Łódź; Stan. Grabowski, Płock; Magdalena Sucharska, Orzelski Młyn; Mr Piasecka Irena, Mikołów; Anna Ulicka, Lublin; Tad. Barbara Lerchenfeld, Żychce; Bronisław Tomaszewski, Kowel; Marjan Jagusiński, Kraków; Marja Sosińska, Kałusz; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Czesław Błażejewski, Ząbki; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; Celina Tkaczyk, Warszawa; Roman Dziubiński, Warszawa; Stefan Morawski, Poznań; Janusz Lipiński, Warszawa; Marja Mukułowska, Kołaczkowo; Władysław Drwotówna, Białystok; st. sierż. Stefan Wojtko, Stołpce; mgr. Władysław Weiger, Zamość; Marja Baworowska, Sorocko; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Marja Strubel, Warszawa; Mira Lilpopowa. Włochy; Hela Benek, Cieszyn; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Władysław Galant, Czortków; Jadwiga Zakrzewska, Warszawa; **Marceli Bronisław Pietruszewski, Marysin pod Poznaniem (zł 20.—);** Stefanja Drozdówna, Biała Krak.; Marjan Pilecki, Przemyśl; E. Kościuszyński, Kraków; Zofja Leo, Kraków; Janina Dyduchowa, Bieżanów; Stanisław Goliński, Kraków; E. Kucharska, Gdynia; Hilary Kaszewski, Grudziądz; Aleksander Biernacki, Kizimierza Wielka; por. Cyprian Jabłonowski, Dęblin; Lola Marszałkówna, Wojsław; Mieczysław Karaś, Wyszków; Z. Skubisz, Lubartów; Jan Grzęda, Gniezno; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Jan Janiszewski, Łomża; Marja Dziewiecka, Lwów; Lena Oppeln Bronikowska, Łódź; Józef Piwowarczyk, Kielce; Franciszek Ksawery Początek, Olesno; Marek Winter, Czerlany; Michał Titz, Gródek Jag.; Jan Ślipko, Gródek Jag.; Czesław Fikus, Gródek Jag.; Jerzy Czechowicz, Gródek Jag.; E. Jasinkowiczowa, Ostrowiec Świętokrzyski; Michał Leszczyński, Trembowla; Jan Sysak, Nowy Sącz; Tadeusz Bedlewicz, Lwów; Jacek Michalski, Łazów; Edward Suchorzewski, Warszawa; Andrzej Łukasiewicz, Rabka; Aldona Monastyrska i Jurek Bokusz, Grajewo; Z. Moszyńska, Czortków; Iga i Bete, Warszawa; Iga Gadzinowska, Poznań; przod. Jan Śliwa, Kraków; Franciszek Guth, Brzozowice-Kamień; mgr. Maria Moszyńska, Lwów; X. X., Radomsko; Genowefa Danielczyk, Mława; Zofja Witkowska, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Aleksy Wachowski, Warszawa; Józef Robak, Kraków; Zbigniew Korbel, Zakopane; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Antoni Richtarz, Sanok; Wojciech Bródka, Jaworów; Halina Kwiesielewiczowa, Lwów; Stanisław Weiss, Warszawa; Roman Cudny, Wołomin; A. Loeglerowa, Lwów; Klub Sportowy Zw. Strzel. Tempo, Tarnów; Tadeusz Segal, Lwów; **Baśka Drejerówna, Bydgoszcz (zł 10.—);** Marja Pfitzner, Poznań; Eryk Unvericht, Pawłów; Piotr Giżyński, Kórnik; Zofja Boulangè, Brwinów; P. Wilczyńska, Wąbrzeżna; J. Maniecki, Brzesko; Marja Korytkowa, Lwów; Stefan Bąkowski, Kraków; Janina Stachnikowa, Szczekociny; Jadwiga Ciepielkiewicz, Wołomin; Basia Rossknecht, Kraków; saper M. Doktorczyk, Poznań; Wanda Wojasówna, Częstochowa; Zygmunt Blatt, Łódź; Jadwiga Gustekowa, Sambor; mgr. Michał Król, Jasło; Marja Piaszczyńska, Łomża; Helena Kańska, Olkusz; Emanuel Farny, Karwina; Lech Molański, Łódź; Wacław Niedek, Leszno; Helena Krysińska, Cieszyn; Zbigniew Paciorek, Nowy Sącz; Zofja Ogorzałowa, Kraków; **Stanisław Ciechanowski, Łęczyca (prenumerata miesięczna „Światowida"),** Bronisław Kaczmarczyk, Leszno; Kazia Tymkówna, Lwów; Jan Czyżewski, Kraków; Marja Ogorzałowa, Nowy Targ; Jadwiga Parylewiczowa, Lwów; Witold Murzynowski, Warszawa; Karolina Soszyńska, Chrzanów; Jerzy Drabarek, Siedlce; Jerzy Bielenia, Włodzimierz; Stanisław Ziemski, Lublin; Marja Krogulska, Kołomyja; Feliks Łypaczewski, Radom; mgr. Józef Czołba, Toruń; Irena Younga, Poznań; Adolf Młot-Fijałkowski, Rydzyna; J. Marcinkiewicz, Otwock; Ireneusz Wilmański, Łódź; Wiktor Janowski, Hel; Marja Jurczykówna, Pszów; Kazimierz Mrzygłód, Tarnowskie Góry; Antoni Unsing, Łuck; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Iza Woźniakówna, Gorlice; Edward Klawe, Jedlnia; Mieczysław Rydel, Łódź; Marja Rekowa, Sosnowiec; Eugenjusz Dworski, Lwów; Marjan Kaźmierski, Poznań; Emil Flisowski, Lwów; Tadeusz Jabłoński Jaremcze; Zdzisław Wiatr Skarżysko-Kamienne; Inż. Adam Piller, Kraków; Kajetan Brauer, Mogilno; Stanisław Siekierzyński, Kraków; Juljan Janik, Węgierska Górka; Janina Łabęcka, Katowice; Kazimierz Ślęczka, Wieliczka; Karol Jarecka, Łaszków; Olga Kondratiuk, Toruń; Zdzisław Kulicki, Skarżysko; Antonina Rakowska, Poznań; Henryk Bryłka, Chorzów; Michał Wojs, Brzesko; Zygmunt Wiśniewski, Łapy; Mery Piwowarczykowa, Borysław; M. Deutschmeister, Borysław; Aleksander Rubanik, Wilno; Zofja Świerkowska, Rabka; Janina Górniakowa, Cyryn; Irena Marciszewska, Warszawa;; Halina Rembertowska, Krościenko; Stefan Liptay, Brusno; Stanisław Kowalewski, Lwów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Stanisław Wolański, Starogard; Jan Majewski, Dąbrowa Górnicza; Jan Garczyński, Łęczyca; Janina Miętkówna, Warszawa; mgr. Włodzimierz Sory, Łuków; Bogusław Suchecki, Falenica; Zenon Deko, Trembowla; Irena Werszlerowa, Myślenice; Irena Lewicka, Lwów; Ignacy Wójcik, Częstochowa; X. X., Wieluń; Stefanja Stawińska, Chorzów; Iga Kraśniakówna, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków; prof. Gutmanowa, Jedlicze; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Ferdynand Zys, Łódź; Anna Wieleżyńska-Lubiewa, Wilno; Hanna Haniszewska, Galew; Marja Duszczykowa, Pułtusk; Adam Głąb, Jaworzno; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Z. Uznańska, Dąbrowa Tarnowska; Moras Stanisław, Łódź; Włodzimierz Roger Tyszkiewicz, Poznań; Janina Dyduchowa, Bieżanów; Ign. Bolesław Kędzierski, Brzesko; „Efros", Warszawa; Dzidka Rucińska, Jasło; Antoni Alexandrowicz, Rudniki; „Podchorążak" z Łucka; Franc. Marszałkowski, Sopoty; W. Hahorkiewicz, Skawina; Józef Krzyżaniak, Poznań; ppor. Sienkowski, Częstochowa; Antoni Mieczkowski, Wilno; Jan Drzewiecki, Warszawa: Danuta Fuschbachówna, Września; Krzysztofik Eugenjusz, Rembertów; Kasyno, Komarno; Nina Brandt, Konin; Bronisława Jaśkówna, Kraków; Władysław Skorus, Czarny Dunajec.

Nagrody otrzymali pp. Marceli Bronisław Pietruszewski, Marysin, p. Gostyń (zł 20.—), Baśka Drejerówna, Bydgoszcz, Kołłątaja 1, m. 2 (zł 10.—), oraz Stanisław Ciechanowski, Łęczyca, ul. Przedrynek L. 2 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 XII 1938 r.).

Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida" nie odpowiada.

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ, W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE, WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Admin[illegible]i. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Franciszka Czajki.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: MARJAN DĄBROWSKI
KIEROWNIK LITERACKI I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2



„BALLADYNA“ NA SCENIE KRAKOWSKIEJ

Ze wspaniałego przedstawienia najpopularniejszego poematu dramatycznego Słowackiego na scenie krakowskiej, podajemy tutaj uwieńczone przez Skierkę w matczynej chacie siostry Alinę (p. Pawłowska) i Balladynę (p. Jaroszewska) wraz z ich matką (p. Janikowska). *Ag. Fot. „Światowid“*